



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 412

RUG

WIEKOPOMNY DZIEŃ 6 SIERPNIA 1914.



WYDAWCA POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE
SEKCJA KULTURALNO - OŚWIATOWA
WARSZAWA 1926

412

leg. 212.

ANDRZEJ STRUG

WIEKOPOMNY DZIEŃ
6 SIERPNIA
1914.

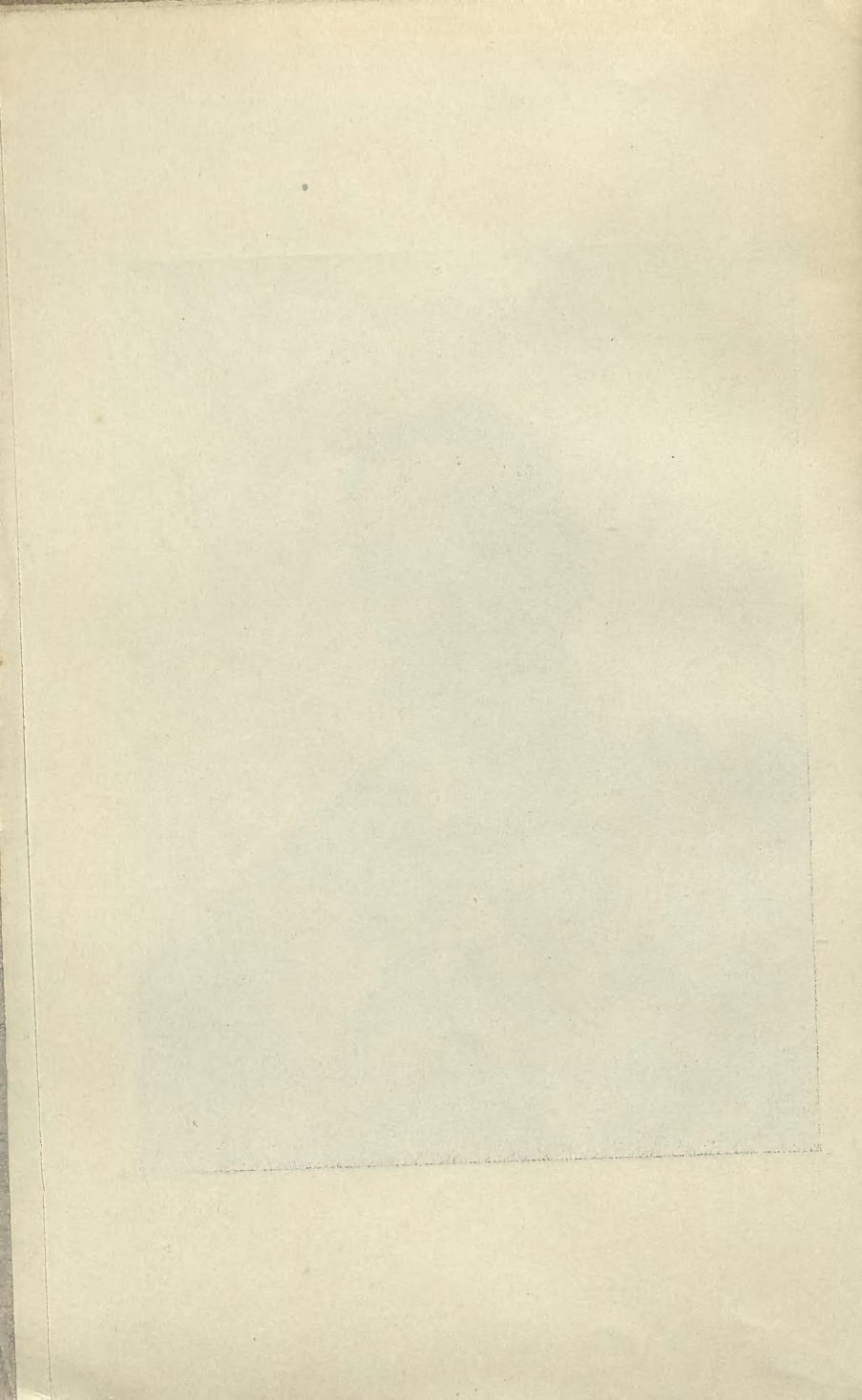


WYDAWCA POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE
SEKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA
WARSZAWA 1926

PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

DRUK. S-NI WYD. „PLACÓWKA LUBELSKĄ”





I.

Wielu ludziom w Polsce wydaje się i teraz jeszcze, że niepodległość naszej ojczyzny jest dziełem przypadku, cudownym wynikiem wojny światowej — i niczem więcej. Nieraz słyszy się zdanie, że nie umiemy cenić wolności, gdyż nie zdobyliśmy jej własną krwią, pracą i ofiarą, lecz otrzymaliśmy ją jako dar ślepego losu a jak inni opowiadają — za zrządzeniem opatrności. Zdarzył się przed paru laty i taki minister, który z trybuny sejmowej poważał się powiedzieć otwarcie i głośno, że — Polska dostała nam się zadarmo.

— Jak komu! — odpowiedział mu na to jeden z posłów ludowych, były żołnierz legjonów Piłsudskiego.

Otóż to. Mamy w Polsce wielkie mnóstwo takich, co nigdy nie myśleli o wyzwoleniu ojczyzny i w niczem nie przyczynili się do zdobycia niepodległości. To ludzie bierni i obojętni na sprawy wolności, gdyż zasklepieni we własnych troskach i potrzebach, żyli nie jak świadomi obywatele kraju ale jak samoluby,

których wszędzie i zawsze jest najwięcej. Do takich należał snąć i ów minister, który wyrwał się tak niefortunnie.

Ale byli, zawsze byli, nawet w najgorszych czasach niewoli i tacy, którzy pracowali dla lepszej przyszłości i toczyli ciężką walkę z okrutnym losem narodu. To pokolenie bohaterów, chluba nasza. Im to zawdzięczamy, że nie zamarło w narodzie pragnienie wolności, że nie zmoskwiczyli nas, nie zniemczyli i nie zaustrojaczyli zaborecy przez sto z górą lat swojego panowania. Od legjonów włoskich Henryka Dąbrowskiego przez wojnę polsko-rosyjską roku 1830—1831, przez ruchy rewolucyjne lat 1846 i 1848 aż do powstania Styczniowego 1863 roku, którego garść uczestników żyje dotychczas, nie przerywała się w Polsce tradycja walk o wolność.

W naszej epoce hasło Niepodległej Republiki Ludowej głosiła wśród mas robotniczych Polska Partja Socjalistyczna i w pamiętnych latach rewolucji rosyjskiej w roku 1905—1907 wypowiedziała caratowi walkę wręcz. Toczyły ją bohaterskie Oddziały Bojowe P. P. S. a prowadził je do boju Józef Piłsudski, któremu sądzonem było odegrać tak olbrzymią rolę w dziejach wyzwolenia i odrodzenia Polski. Byli to od czasów powstania styczniowego pierwsi żołnierze niepodległości a ich walka ofiarna miała niezmiernie doniosłe znaczenie

dla dalszych dziejów polskiego żołnierza i dla pierwszych naszych przedwojennych formacyj wojskowych.

Po upadku rewolucji w państwie rosyjskiem, straszne prześladowania spadły na ruch robotniczy w Królestwie Kongresowem. Ci z przodowników ruchu którym udało się unieść cało głowy z klęski uszli za kordon, do Krakowa i do Lwowa i tam założyli nowe ogniska pracy. Schronili się do Galicji i liczni bojowcy, oficerowie i żołnierze, których ominęły szubienica i katorga. Ta nowa emigracja zachowała wzajemną łączność i nie oddając się próżnym żalom i beczynnemu rozpamiętywaniu o przegranej sprawie myślała nad sposobem dalszego służenia sprawie ludu i niepodległości. Byli to ludzie zahartowani w ciężkich walkach i mieli w swoim gronie Józefa Piłsudskiego, ognisko myśli i czynu. Gromadka ta żyła w niedostatku, czerpiąc skąpe zarobki w ubogiej gospodarczo Galicji i czekała odmiany losu, gdy znowu będzie można rozpocząć walkę.

Czasy były ciężkie. W całym państwie rosyjskiem jak długie i szerokie panował terror reakcji a w Królestwie Kongresowem siepacze caratu pastwili się jaknajokrutniej nad polską masą robotniczą i włościańską za ruch rewolucyjny i za czyny bojowców. Tysiące i tysiące ludzi zakuto w kajdany i zamknięto na długie lata w katorżnych więzieniach oraz

na zesłaniu w najdalszych i najdzikszych pustkowiach Sybiru. Reszta wraz z całą ludnością przycichła, życie polityczne w kraju zamarło — nie było żadnej nadziei na wznowienie walki w tem pokoleniu. Panowała nad Polską potęga trzech cesarzów, trzy państwa zaborcze trzymały wszystko w srogiej niewoli. Warstwy przodujące narodu, klasy posiadające, oświecone i kulturalne płaszczyły się w ugodowości wobec obcych rządów. Co mogli oni poradzić w ciężkiem beznadziejnem położeniu ojczyzny, jak jej służyć?

Na siedmdziesiąt lat przed niemi Adam Mickiewicz, osiadły wraz z mnóstwem rodaków na emigracji w Paryżu po klęsce wojny 1831 roku w ciężkiem i nad wyraz beznadziejnem położeniu sprawy polskiej modlił się o wielką wojnę europejską, która podzieliłaby mocarstwa zaborcze na wrogie obozy i złamała ich przekłątą moc a przez to rozbudziła w Polsce utajone siły i dała możność wpłynięcia sprawy polskiej na teren wielkiej polityki europejskiej. Ale wśród rewolucji politycznych pierwszej połowy wieku XIX i podczas dwóch wielkich wojen europejskich, które przeżył Mickiewicz państwa zaborcze trzymały się mocno i niezłomnie potrójnego sojuszu, związane wspólną zbrodnią podziału Polski. I zdawało się, że ten związek trzech cesarzów będzie trwał wiecznie, że niepodległość

Polski jest marzeniem, które nigdy się nie ziści, że Polska musi pogodzić się z niewolą...

Aliści w końcu roku 1909-go w zawikłanym splocie polityki bałkańskiej zarysowuje się wyraźny konflikt między Rosją a Austro-Węgrami. Odtąd przeciwności między temi państwami zaostrzają się stale, wciąż powstają i wzmagają się tarcia dyplomatyczne. Niemcy związane sojuszem z cesarstwem austro-węgierskiem podejrzewają Francję, sojuszniczkę Rosji o zamiary zaczepne. Niepokój ogarnia sfery dyplomatyczne i szeroką opinię świata, nad Europą gromadzą się chmury, wyłania się groźne widmo wojny europejskiej. Wszyscy o niej mówią, wszyscy się jej boją, rządy w tajemnicy zbroją się, gromadzą środki finansowe i coraz wyraźniej gotują się do wojny.

W opinii polskiej czy to w gazetach, czy w wynurzeniach polityków we wszystkich trzech zaborach przeważało zdanie, że wobec tych nastrojów wojennych należy zachować zupełny spokój i nie dawać posłuchu denerwującym plotkom dyplomatycznym. Zalecano bierność a tych, którzy licząc na wojnę europejską wyrażali jakiekolwiek nadzieje na odmianę w losach narodu piętnowano jako burzycieli i szkodników. Polscy mężowie stanu i publicyści wysilali się na uczone dowodzenia, że wojny być nie może i nie będzie, a wreszcie gdyby do niej doszło byłaby ona tylko nieszczęściem i zniszczeniem

dla Polski i niczem więcej. Na wszelki przypadek zawczasu przestrzegano przed marzeniem o jakimś wystąpieniu czynnem uważając, że podobne zamiary mogą powstać jedynie w głowach niepoczytalnych szaleńców lub być wynikiem prowokacji ze strony rządów zaborczych. Na tyle mądrości politycznej zdobyli się na tak zwani „przodownicy narodu” w przededniu olbrzymiej burzy dziejowej...

Za to wśród emigracji rewolucyjnej w Galicji nastroje wojenne Europy odezwały się potężnym echem. Wszak nadchodziła nareszcie możliwość wielkiej wojny europejskiej — tej, o której marzył nieśmiertelny wieszcz narodu i wielki rewolucjonista Adam Mickiewicz! Wojna, w którą wciągnięte będą państwa zaborcze wstrząśnie fundamentami starego świata, osłabi lub obali potęgę ciemieńców, wywoła nieobliczalne zjawiska, głębokie zmiany w ustroju świata, ona mieczem swoim wykona dzieło sprawiedliwości — ona zburzy wiekowe granice między dzielnicami rozdartej Polski...

W okresie lat 1909 — 1911 z miesiąca na miesiąc wiara ta szerzyła się wzrastała wśród dawnych spiskowców i udzieliła się ich otoczeniu, działaczom i politykom ludowym Galicji, młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej, młodzieży robotniczej i włościańskiej. A obok wiary w wojnę natychmiast objawiła się wśród tego żywego odłamu opinii i żądza czynu, udziału

Polski w gotujących się wydarzeniach i odegrania w niej świadomej wielkiej roli, godnej narodu, który dusi się w niewoli i wydziera się ku wyzwoleniu.

Tak zaczęły się wiekopomne prace, mające na celu przygotowanie się do nad wyraz trudnego czynu — do ogromnego wysiłku rozumu politycznego i woli, aby, gdy przyjdzie czas sprostać kolosalnemu zadaniu. Budował się w Galicji obóz niepodległościowy, jednocząc w sobie żywe i zdrowe moralnie siły narodu — obóz, który w ciężkiej dobie wielkiej wojny światowej odegrał znakomitą i naczelną rolę, wydał wybitnych mężów stanu i wielkich żołnierzy, dał narodowi Naczelnika Państwa i Wodza i pierwszy rząd niepodległej Polski. Na czele tego obozu stanął Józef Piłsudski — twórca przenikliwej i odważnej myśli politycznej, odnowiciel siły moralnej i siły zbrojnej narodu.

Zadanie obozu niepodległościowego było pełne trudności, które piętrzyły się jedna nad drugą i wikłały się nawzajem do tego stopnia, że doprawdy można się było wśród nich zagubić i stracić całkiem wiarę w możliwość osiągnięcia celu. A celem tym było — rozbudzenie i skupienie w narodzie jaknajwiększej siły moralnej i materialnej, by w razie wybuchu wojny rzucić na szalę wypadków polską myśl i polski czyn i nie dozwolić, by o losie ujarzmionego

narodu stanowiły obce wrogie siły lub ślepy los wojny. Jak wzbudzić wiarę i wolę w pokoleniu znękanem i biernem? Jak stworzyć bodaj zaczątek siły zbrojnej wśród powszechnego szyderstwa z „zabawy w żołnierzy”? Jak odpowiedzieć na pytanie — czy Austria pozwoli polakom na zbrojenie się? Czy w razie wybuchu wojny Niemcy dopuszczą do wystąpienia w pole odrębnych oddziałów Polskich? A gdyby nawet mocarstwa centralne nie stawiały przeszkód pod tym względem, to czyż godzi się Polakom być sojusznikami tak nieprzejednanych wrogów jak Niemcy i to w dobie uroczystych obchodów pięćsetlecia bitwy pod Grunwaldem? Czy rodacy w Królestwie przyłączą się do „galicyjskiego” ruchu zbrojnego, który ma iść ramię w ramię z Niemcami? Któż się zgodzi krew przelewać w niepewnej i nieodgadnionej sprawie? Kto zdoła przewidzieć obrót wojny i jej wszystkie powikłania?

Podobnych pytań i wątpliwości było tysiące, bo zaiste położenie Polski w razie wybuchu wojny europejskiej stawało się straszne i tragiczne. Setki tysięcy polaków żołnierzy armji rosyjskiej miały stanąć przeciwko setki tysięcy polaków z pod zaboru pruskiego i austriackiego. Sama myśl o tem nieuniknionem kolosalnem bratobójstwie, nieznanem dziejom świata wywoływała rozpacz i zgrozę. To też olbrzymia większość polaków wzdrygała się przed wid-

mem wojny, odżegnywała się od niej i nie chciała o niej wiedzieć. Ludzie pobożni modlili się o odwrócenie tej klęski, politycy i publicyści wysilali się, żeby dowieść, że wojna jest wogóle niemożliwa...

A w obozie niepodległościowym, gdzie również mierzono i zgrozę i tragiczną zagadkę wojny przeważało zdanie, że pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu Polska winna jest i musi wziąć czynny udział w nadchodzących olbrzymich wydarzeniach. I dlatego, nie tracąc czasu, nie ulegając obezwładniającej rozpacz, nie wdając się w jałowe spory obóz niepodległościowy zabrał się do pracy dla przygotowania udziału Polski w przyszłej wojnie. W duszach w sercach ludzkich dokonywał się olbrzymi przełom moralny. Należało zerwać z powszednim, krótkowzrocznym nakazem tak zwanego zdrowego rozsądku, wykrzesać w sobie wiarę w wielki cel a zarazem odwagę i gotowość do ofiary. Trzeba było szczytnego, niemal religijnego natchnienia a zarazem młodzieńczego zapału ażeby pracować dla zagadkowej, zupełnie ciemnej przyszłości, gdzie nic nie dawało się przewidzieć naprzód. Czekano tę garść ludzi dzieło olbrzymie i nie ulękli się go działacze niepodległościowi. Usłuchali oni nieśmiertelnego nakazu Mickiewicza:

— Mierz siły na zamiary — nie zamiar według sił!

W myśl tego hasła, którego najpierwszym wyrazicielem był Józef Piłsudski obóz niepodległościowy zabrał się do pracy.

Jakże skromne były początki tego wielkiego dzieła! Ogarnia nas wzruszenie i podziw, gdy wspominamy czasy, kiedy w szczupłym, poufnym gronie ludzi związanych szczytną ideą rodziły się pierwsze pomysły wcielenia jej w życie, gdy stawiano pierwsze nieśmiałe kroki w nad wyraz ciężkich, opornych warunkach ówczesnego życia. Ogromną część zadania spełnił tu sam jeden Józef Piłsudski, który już na kilka lat przedtem w ciszy i samotności, w tajemnicy przed wszystkimi, bez niczyjej pomocy, w marzeniu i w przenikliwym rozważaniu, w napięciu całej swej woli ogarnął był całość wielkiego zagadnienia i rozstrzygnął je dla siebie. On to pierwszy i jedyny w Polsce zagłębił się w studia nad sztuką wojskową, nad organizacją nowoczesnej armji i nad kolosalną sprawą wojny, jako zjawiska regulującego dzieje ludzkości i rozstrzygającego losy państw i narodów a domagającego się od narodu wytężenia wszystkich sił zarówno moralnych jak społecznych i materialnych. Porwany ideą wojny, w której polacy sami muszą walczyć o Polskę podjął niezmierną i niezbędną pracę przygotowania się do swej roli dziejowej, którą zda się już wówczas oglądał był w wizji proroczej — do roli wodza. W samotności

i w tajemnicy, otoczony książkami i mapami zapamiętałe uczył się wojny. Ten okres jego życia, tak mało znany, a pełen poświęcenia i zaparcia się siebie nosi już te same znamiona głębi i wielkości, które w toku dalszych wydarzeń dziejowych otoczyły aureolą chwały imię Komendanta Piłsudskiego — wodza narodu. I owoc jego prac stał się bezcennym skarbem, niespożytym fundamentem dla nowego ruchu, dla tej szkoły żołnierskiej, którą w następstwie stał się „Związek Strzelecki”.

Ale wówczas daleko jeszcze było do rozpoczęcia szerokiego ruchu strzeleckiego. Na razie Józef Piłsudski wtajemniczył w swe prace i plany ściśle koło przyjaciół, najwierniejszych towarzyszy niedawnych bojów. Natchnął ich wiarą i zrobił ich uczestnikami głęboko obmyślanego planu działania. To koło wtajemniczonych rozszerzało się powoli, stopniowo ale stale. Po roku studja nad naukami wojskowymi ogarniały już sporą liczbę byłych kierowników bojówki i wreszcie wyłoniła się pierwsza niezbyt szeroka, poufna organizacja przygotowawcza do wystąpienia zbrojnego — „Związku Walki Czynnej”. Związek ten rozpoczął usilną pracę propagandową, ażeby pozyskać dla swego celu szersze sfery społeczeństwa. Komu jednak mieli powierzyć związkowcy swoją ideę? Do kogo mieli się odezwać we współczesnej Polsce, w której idea walki czynnej była po-

wszechnie potępiana od czasu powstania styczniowego? Przecie w tych czasach każdy poważny człowiek drwił z „zabawy żołnierzy” a wszelki głos domagający się przygotowania do walki z najeźdźcami tłumiono obelgami, upatrując w nim prowokację któregoś z rządów zaboreczych lub wszystkich trzech naraz — a najczęściej widziano w nim rękę rządu pruskiego i nazywano hasła powstańcze robotą „pour le roi de Prusse” — dla króla pruskiego.

Związkowcy nie próbowali nawet przekonywać trójjaborowych ugodowców, ani stronnictw politycznych, ani publicystów władających opinią, ani ludzi na wybitnych stanowiskach, ani nikogo wreszcie ze starego pokolenia skamieniałego, strupieszalego w niewoli. Zwrócili się do jedynej sfery w Polsce, której niewola nie tknęła jeszcze biernością i bezwładem, w której nie zdążyła jeszcze zatruć umysłów i dusz — do młodzieży polskiej. I nie zawiedli się krzewiciele nowej idei, nie mogli się zawieść. Młodzież odpowiedziała na ich wezwanie z żywiołowym zapalem, w młodzieży to bowiem objawił się zdrowy instynkt narodu, nieprzeparty pęd do walki z przemocą — nieśmiertelna, niewygasła wola do pełni i swobody narodowego życia.

Młodzież polska dźwignęła na sobie olbrzymie zadanie odrodzenia idei niepodległości i to nie w marzeniu tylko, nie w dążeniu —

ale w wyraźnym, bezpośrednim czynie, w wy-
 tężonej pracy nad przygotowaniem polskiej siły
 zbrojnej. Młodzież nie wdawała się w spory
 polityczne i w teoretyczne roztrząsania, nie
 domagała się od „Związku” zaręczenia, że
 wojna europejska wybuchnie napewno i że
 udział Polski będzie w niej zagwarantowany
 przez dyplomację austro-węgierską. Młodzież
 za hasłem walki poszła na ślepo, ożywiona
 wiarą i zapałem, w myśl nakazu nieśmiertelnej
 „Ody do Młodości”.

Przesilenia wojenne, które niepokoiły bez
 ustanku opinię Europy w latach 1911 — 1914,
 wzmagaly się parokrotnie do prawdziwej groź-
 by wybuchu, a w zimie roku 1912, w czasie
 wojny serbsko-tureckiej Rosja i Austro-Węgry
 ogłosiły nawet częściową mobilizację. Przesile-
 nia te zażegnawane były przez zjazdy dyplo-
 matów Europy, przez połowiczne uchwały za
 utrzymaniem pokoju, przez nieszczerze sojusze
 i dorywcze traktaty, ale widmo wojny wisiało
 w powietrzu. Wielkie mocarstwa jak Rosja
 i Francja a z drugiej strony Niemcy i Austro-
 Węgry otwarcie gotowały się do starcia zbroj-
 nego. W Polsce, we wszystkich trzech zabo-
 rach opinia publiczna wahała się między nie-
 pokojem, dochodzącym do rozpacz w groźniej-
 szych momentach przesileniowych a nawrotami
 do leniwej bierności i spokoju, gdy „przemijało
 niebezpieczeństwo. Nie wyłaniała się żadna

myśl przewodnia, unikano decyzji, zamykano oczy, zasłaniano uszy przed straszną rzeczywistością...

Jeden obóz niepodległościowy działający na terenie Galicji i promieniujący swojemi wpływami na Królestwo Kongresowe i na polskie kolonie emigracyjne Europy rozumiał do głębi położenie świata i nie lękał się patrzeć prosto w oczy groźnemu widmu wojny. Ale obóz ten był odosobniony i tworzył znikomą mniejszość w morzu bierności i niemocy powszechnej. Stał się on przedmiotem drwin, napaści i oszczerstw ze strony „miarodajnych czynników narodowych”, które nawoływały do spokoju i bierności a niewolnicze poddanie się losowi uznawały za obowiązek i naczelną cnotę narodu. Ale siły i wpływy niepodległościowców rosły z dnia na dzień, gdyż czasy niespokojne, przesilenia wojenne podniecały wyobraźnię młodzieży i budziły myśl i wolę w najzdrowszych warstwach narodu, w zorganizowanych masach ludowych i w ich przewodnikach ideowych, w inteligencji pracującej, wśród działaczy kulturalnych i oświatowych i wśród przedstawicieli młodej literatury i sztuki. Socjaliści polscy, ludowcy i demokratyczna inteligencja były osnową nowego obozu politycznego skupionego w „Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych” a młodzież, ta przyszła siła zbrojna narodu garnęła się

pod znaki „Związku Strzeleckiego”, który na przełomie lat 1912—13-go rozwinął się w szeroką organizację i stał się ogniskiem wyrobienia obywatelskiego i hartu moralnego oraz wielką, nowoczesną szkołą żołnierską.

Strzelcy słuchali nauk swego wodza, Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego, przepajali się jego wolą i męstwem. Olbrzymi wpływ jego przeobrażał młode pokolenie. W przededniu wojny światowej zjawia się w Polsce zanikły i oddawna już nieznany typ człowieka, bojownik niepodległości gotowy do czynu orężnego—żołnierz polski.

Jego pojawienie się znamionowało głęboki przełom moralny w lepszej części społeczeństwa. Pod grozą nadchodzącej katastrofy dziejowej otrząsano się z niewiary i niewolniczej bierności, budził się duch walki, a myśl wysilała się w kierunku wykreślenia nowych dróg czynnej polityki narodowej. Mijał lęk przed wojną a wzrastało jej pragnienie i pełna zapału gotowość zmierzenia się z nieodgadnionym polskim losem. W przeczuciu epokowych wydarzeń z dnia na dzień wzrastały czynne siły w narodzie a miarą ich było szybkie nad podziw krzewienie się organizacyj strzeleckich. Wyrastały one w miastach i miasteczkach Galicji, w kolonjach polskich we Francji, w Belgji, w Szwajcarji a w postaci grup zakonspirowanych i pod zaborem rosyjskim a nawet w pewnych ośrodkach życia

polskiego w głębi Rosji. W tym gwałtownym rozwoju odbijał się żywy instynkt narodu. Nieomylnie przeczucie zda się podszeptywało całemu obozowi walki i każdemu z uczestników ruchu, że trzeba się zwijać a śpieszyć, bo czasu mało a roboty jeszcze ogrom niezmierny...

Bierny strwożony ogół polski patrzył na te prace bądź obojętnie, bądź z niechęcią, a obóz reakcji zachował się wobec ruchu strzeleckiego wręcz wrogo, ciskając bezecne oszczerstwa na jego przodowników, szkodząc mu gdzie tylko można a nawet denuncjując go wprost przed rządem austriackim. Strzelcy nie zważali na to i robili swoje, licząc na to, że sam fakt wojny oświeci ciemnych i natchnie odwagą niewolnicze duchy. Tak w pełni młodzieńczych nadziei, w pełni rozkwitu ruchu strzeleckiego zbliżały się i nadeszły wreszcie tragiczne dni sierpniowe...

II.

W dniu 6 sierpnia 1914 roku Komendant Główny Połączonych Związków i Drużyn Strzeleckich wydał rozkaz wymarszu na granicę pierwszej Kompanji Kadrowej, za którą wślad iść miały dalsze oddziały zmobilizowanych Strzelców. W nieopisanym chaosie, który ogarnął społeczeństwo polskie w momencie wybuchu wojny, wobec tysiąca nagabywań i sprzecznych rad Piłsudski pozostał niezłomny i wierny swojej naczelnej idei — rzucić na szalę wydarzeń samodzielny polski czyn zbrojny, sprawić by w wojnie światowej nie zabrakło i żołnierza sprawy polskiej. Nie słuchał ostrzeżeń, nie zważał na to, że wszystko w tym dniu było niewiadome i że wszystko co się tylko działo dookoła przeczyło jaknajbrutalniej jego zamiarom i nadziejom. Nie pytając nikogo i nie pytając o nic pchnął Strzelców w odmet wojny. Tym rozkazem, który go okrył nieśmiertelną chwałą wypełnia za cały naród obowiązek sumienia a wobec państw i narodów Europy,

wchodzących w szranki wielkiej wojny manifestuje nieprzedawnione prawo Polski do niepodległego bytu, ratuje honor ujarzmionego narodu, którego synowie pod sztraszliwym przymusem niewoli idą pod obcemi sztandarami w szeregach wrogich armij na okropną, nie-ludzką i hańbiącą walkę bratobójczą. A zasługę wodza, który wydał historyczny rozkaz dziela jego żołnierze, młodociani strzelcy, którzy rozkazu tego usłuchali. Usłuchali go karnie, po żołniersku, z wiarą w swego wodza, ze zrozumieniem swojego dziejowego powołania a wykonali go ze wspaniałą prostotą bohaterstwa. Mistycznie utajony genjusz narodu, niewygasły znicz wolności wyobraził się w tej garstce ludzi, w kilku bataljonach, przekraczających kordon graniczny, który od stu z górą lat rozdzierał żywe ciało narodu. Oni to wraz ze swoim wodzem podnieśli wobec państw zaborczych i wobec całego świata sprawę polską i polską rację stanu, pogrzebaną przez przemoc trzech cesarzów i przez dyplomatyczne milczenie Europy. Podjęli to zadanie nie za pomocą skarg, odezw, memorjałów i zabiegów w przedpokojach potężnych dyplomatów — swój protest ogłosili czynem zbrojnym a pisali go krwią własną.

Od pierwszych dni wojny, od pierwszych walk oddziałów strzeleckich poznał wódz i po-

znali jego żołnierze, że trzeba porzucić złudzenia, które kryły się jeszcze w nawałnicy wydarzeń, w niewiadomem jutrze. Ale w toku wojny, w jej przełomach i przewrotach mogły się objawić możliwości i konieczności, nie dające się żadną miarą przewidzieć a zmierzające po linii polskich zamierzeń...

Wojna trwała i rozrastała się w olbrzymią pożogę świata a twórcę Legjonów, jego żołnierzy, obóz niepodległościowy zawodziły po kolei wszystkie rachuby i wszystkie nadzieje. Twardy polski los stawał się w tej wojnie coraz okrutniejszym. Niszczwały ziemie polskie, deptane przez miljonowe armje, rabowane i ciemiężone zarówno przez wojska rosyjskie jak niemieckie i austriackie. Płonęły wsie i miasta. Głód i choroby, bezrobocie i zahamowanie całego życia społecznego, wszystkie klęski wojny zwały się na nieszczęsny kraj. Strach i rozpacz ogarnęły dusze ludzkie...

Nie poruszyła się ludność zaboru rosyjskiego na wezwanie wodza Legjonów, by poprzeć czyn strzelców i bić w moskali, czekając na dalszy rozwój wydarzeń wojennych. Przeciwnie, stronnictwa i grupy polityczne Królestwa w olbrzymiej większości opowiedziały się za Rosją, oczekując od zwycięskiego cara niejakich ulg, a co najwyżej autonomji ziem polskich. Nikt nie wierzył w hasło Legjonów — w niepodległość, nikt nie zechciał stawiać swego

spokoju i życia na ryzyko czynnego udziału w olbrzymiej wojnie, której wyniki były nie-
możliwe do przewidzenia. Znoszono wszystko
i czekano biernie na to, co los przyniesie.

I nie mogło być inaczej, gdy mocarstwa
centralne pustosząc ziemie polskie i gnębiąc
mieszkańców ani jednym słowem nie odzywały
się o swoich zamiarach i planach co do roz-
wiązania sprawy polskiej. Ta sprawa dla nich
nie istniała. Austrija i Niemcy ufały swej sile
i w razie zwycięstwa siłą chciały narzucić
Polsce swoją wolę, co zmierzało by tylko do
nowego podziału Polski między zwycięzcami.
Austriacka ślepotą polityczną i perfidją zaled-
wie tolerowała istnienie Legionów polskich,
narzuciła im nienawistną „cesarsko-królewską”
komendę, podejrzewała i szykanowała legioni-
stów, dzieląc ich siły i przerzucając II Brygadę
w Karpaty, gdy I Brygada walczyła na terenie
zaboru rosyjskiego. Część polityków galicyjskich
wyraźnie sprzyjała Rosji i pragnęła jej zwy-
cięstwa dla rzekomego zjednoczenia ziem pol-
skich, a druga część była znów ugodowa i lo-
jalna aż do upodlenia wobec Austrii. Jedni
otwarcie potępiali czyn legionowy, inni niby
popierali Legjony, ale zwalczali zaciekle wpły-
wy Piłsudskiego, jako człowieka, który swą
nieprzejednaną stanowczością wobec naczelnego
dowództwa armji austriackiej szkodził ich zda-
niem lojalnej polityce Naczelnego Komitetu

Narodowego. Niepodległościowcy zaś wierni swoim ideałom i Piłsudskiemu byli w tym Komitecie w nikłej mniejszości. W polityce, na bezpiecznych spokojnych tyłach nie było komu obronić sprawy legionowej, sprawy żołnierza polskiego. Bronił jej na każdym kroku, bronił uparcie Komendant Piłsudski. Bronił jej od samego początku w ogniu walk, w trudach bojowych, w pochodach, w okopach, wszędzie i zawsze. W najtrudniejszych warunkach jako formalnie podkomendny potężnego dowództwa armji austriackiej, łamiąc narzuconą karność, buntując się i protestując, własną osobą osłaniał legionistów, ukochane dzieci swoje od poniewierki i demoralizacji. W tem rozpaczliwym przygnębiającem położeniu dodawał im otuchy, kazał im wierzyć w wielki cel. Stworzył z I-ej Brygady szkołę męstwa, szkołę charakterów. Twarda to była szkoła, ciężka to była służba ojczyźnie.

Żołnierz legionowy musiał być wzorem karności, wzorem odwagi. Komendant wymagał, by oddziały legionowe w boju były przedmiotem podziwu zarówno dla nieprzyjaciela jak i dla „sojuszników”, austriaków czy Niemców, którzy patrzyli na czyny legionistów. Wzbudził w pułkach I-ej brygady rycerską ambicję pierwszeństwa w boju, ale gdzie mógł o ile tylko było to w jego mocy szczędził krwi polskiej.

— Zadaniem naszym—pouczał swoich żoł-

nierzy—nie jest pomagać austriakom ani niemcom, lecz uczyć się rzemiosła wojkowego dla zdobycia i utrwalenia niepodległości. Wojna dla nas to szkoła męstwa i hartu. W bojach wielkiej wojny światowej gotujemy się do walki o naszą własną sprawę.

Zaciągała się wojna. Rychło poznały obie walczące strony i poznał to cały świat, patrzący na kolosalne zmaganie się miljonowych mas, że morze krwi przelać muszą narody, że lata przemina zanim bój dojdzie do swego rozstrzygnięcia. Wojna trwała a w sprawie polskiej, a w położeniu legionów nie znać było żadnej zmiany na lepsze. Przeciwnie, zdręzione dusze polaków, ich wyczerpane nerwy nie mogły sprostać wielkiemu i trudnemu zadaniu — zjednoczeniu myśli i woli dla jedyne go celu, dla niepodległości. W opinii polskiej zapanował chaos, pełen rozbieżności, wzajemna nieufność, nawet nienawiść. Jedni opierali na Rosji swoje skromne nadzieje, inni na rozmaity sposób zabiegali o łaskę i względność u rządu austriackiego, a oba walczące mocarstwa zajęte wyłącznie wojną nie myślały o rozstrzyganiu sprawy polskiej i nie zwracały żadnej uwagi na żebrzących polityków polskich.

Obóz niepodległościowy, nieliczny, odosobniony między dwiema orjentacjami pomimo całej szczytności swego hasła i pracy wybitnych

mężów nie zdołał wśród niedoli wojennej w powszechnem przygnębieniu rozszerzyć swoich wpływów. Za główne zadanie swoje postawili niepodległościowcy opiekę moralną i materjalną nad legionistami. Zakładali instytucje pomocnicze, oświatowe, czuwali nad szpitalami legionowemi, dbali o rodziny oficerów i żołnierzy. Najwybitniejszym wyrazem tej opieki była pełna poświęcenia praca kobiet, które po macierzyńsku troszczyły się o potrzeby legionistów, pokrzepiały ich na duchu w ciężkiej ofiarnej służbie, ożywiały wiarę w lepszą przyszłość i w osiągnięcie upragnionego celu — niepodległości narodu. Młodzieńczy żołnierz legionów, a jakże często niemal dziecko jeszcze potrzebował tej matczynej ciepłej opieki. Ciężkie trudy bojowe a jeszcze bardziej beznadziejne położenie sprawy dla której walczył wyczerpywały młode dusze. Ranni i chorzy po szpitalach, urlopowani, rekruci i uzdrowieńcy po kadrach i punktach zbornych na tyłach pod tą opieką powracali na front wzmocnieni i zdolni do dalszych trudów, znojów i walk. Liga Kobiet Polskich oddała żołnierzowi legionów nieocenione, wiekopomne usługi, uzupełniając na tyłach pracę wychowawczą, którą wódz I-ej Brygady prowadził na froncie. Tyle i nie wiele więcej mógł zdziałać w tej ciężkiej epoce obóz niepodległościowy.

A wojna trwała. Przemijały bez widocznego wpływu na sprawę polską wielkie mo-

menty zmagania się dwóch sił. W lecie roku 1915-go odzyskane zostały przez ofensywę niemiecko-austriacką Przemyśl i Lwów i wreszcie zdobyta była Warszawa. Pobite armje rosyjskie cofały się na całej linii, opuszczając ziemie polskie. Wojska niemieckie w stolicy Polski otrąbiły swój tryumf głośno na cały świat, ale cesarz i parlament niemiecki i rząd rzeszy i jej dyplomacja po dawnemu milczeli o sprawie polskiej. Ten wielki fakt historyczny — opuszczenie przez Rosję Warszawy i całej ziemi polskiej nie poruszył i nie pocieszył zgnębionego ogółu, gdyż na miejsce jednego wroga przychodził drugi i to jeszcze okrutniejszy, mądrzejszy, szkodliwszy wróg — Niemiec. Ale ludzie myślący widzieli w tym obrocie wojny olbrzymie znaczenie dla przyszłych losów Polski. Rosja chwiała się i chyliła się do upadku, najpotężniejsze mocarstwo rozbiornicze ulegało w walce. — Niebawem zostanie nam tylko dwóch wrogów — mówili ludzie między sobą. Ale choć w działaniach na polskim froncie nastąpił wielki przełom, daleko jeszcze było do wyczerpania sił Rosji i do ostatecznego rozstrzygnięcia. Daleko było do końca straszliwej wojny.

Nie jest zadaniem tej maleńkiej książeczki opisywać dzieje i koleje tych ciężkich lat ani też wyszczególniać wszystkie błędy, złudzenia

i manowce, po których błakała się myśl polityczna rozmaitych stronnictw polskich w toku wojny światowej. Chcemy nadewszystko oświecić i podkreślić dążenia i prace tego odłamu opinii narodowej który jeszcze w przededniu wojny gotował się do czynu a za jedyny cel postawił sobie — niepodległość Polski. Wyrazem tych dążeń był wiekopomny dzień 6 sierpnia 1914 roku a znakomitym sprawdzianem ich siły moralnej była cała działalność Legionów.

Ich doła i niedoła, ich boje i dzieje opisywane były powielekroć i stanowią już o tej porze całą bibliotekę ksiąg, czasopism, broszur, pamiętników, dokumentów. Tam zawarła się pamięć bohaterskich czynów polskiego żołnierza, tam jego ciężkie koleje, cierpienia i zmagania się z opornym, nielitościwym losem. Znajdziemy tam wybitne imiona działaczy wojskowych, którzy dziś zaszczytnie przodują w szeregach armji narodowej. Tam uwieczniono drogę nam postacie tych, co polegli na polu chwały w trudnym zawodzie żołnierza, który musiał walczyć w najcięższych warunkach. W podobnie tragicznem położeniu domagającym się siły charakteru i bezgranicznego poświęcenia nie znajdował się żaden żołnierz wojny światowej. Legionista bił się bez poparcia swojego narodu, wbrew nadziei, czerpiąc wiarę w samym sobie i w ukochaniu dalekiego celu, który nie dawał się ogarnąć żadną ludzką ra-

chubą. Otoczony zimną obojętnością ogółu a nienawiścią tych, co się opowiedzieli przy Rosji, osnuty intrygami zwolenników Austrii, którzy usiłowali odwieść go od jego szczytnej roli żołnierza niepodległości a wtłoczyć go w niewolniczą lojalność wobec Austrii — legionista zwyciężył wszystkie przeciwności losu i wszelkie zakusy krótkowzrocznych, lękliwych polityków. Legionista ocalił swoją rolę dziejową i ostał się w dziejach jako ten rycerz niezłomny, który przetrwał wszystkie próby.

Jakiemi drogami, dlaczego, jakim cudem się to stało? Co sprawiło, że legionista nie załamał się w swoim trudnym zawodzie? Co mu dało tak potężną siłę wytrwania? Ileż to razy w biegu tych lat wrócono i czekano, że Legjony nie wytrzymają swego dręczącego położenia i rozpadną się, zanikną, zostawiając tylko w dziejach kartę bohaterstwa i ofiary, które poszły na marne!

Jest w tem tajemnica dziejów, tajemnica dusz i serc tego dziwnego młodego pokolenia, które w najcięższej dobie narodu było jakby żywym zwiastunem wielkiego odrodzenia sił moralnych w społeczeństwie. Oni to byli pierwsi odrodzeni w duchu i już nieśli w duszy swojej Niepodległość Ojczyzny i dla niej walczyli, sami nie wiedząc, zali jej dożyją. Zaprawdę — tym niepodległa Polska nie dostała się zadarmo!

Ale nie sprostalbym swemu ciężkiemu za-

daniu młodzińczy żołnierz Legionów, gdyby nie przyświecało mu olbrzymie ognisko woli, gdyby nie czuwał nad nim człowiek niezłomny, który był mu zarazem ojcem i wodzem. Komendant Piłsudski dzielił ze swymi żołnierzami wszystkie niebezpieczeństwa i trudy bojowe, wszystkie udręczenia i zawody. Przez cały czas działań bojowych Legionów od początku wojny do jesieni roku 1916-go przebywał na froncie w codziennem obcowaniu ze swoimi chłopcami. To ich wzajemne zżycie się zawiązało nierozzerwalną łączność między żołnierzami a wodzem. Bezgraniczna wiara w Komendanta i miłość ku niemu dały możność legionistom przetrwania wszystkich udręczeń swego losu. Na niego złożyli oni cały ciężar troski o swoją przyszłość ufając, że on uczyni w ich sprawie wszystko, co tylko jest możebne a bodaj i to — co niemożebne. Pełnili swoją ciężką służbę z zaparciem się siebie i nie było we zwyczajach I-ej Brygady dyskutować o różnych orientacjach i zagłębiać się nad zagadnieniem Polski na terenie polityki europejskiej. Nie dociekali, nie zgadywali tego, co jest możliwe w przyszłości a co niemożliwe. Nie pytali, czy się Polsce opłaci ich krwawy trud, czy nie pójdzie na marne ofiara tysięcy poległych towarzyszy broni. Wiedzieli, że o tych sprawach myśli za nich Komendant, że on już nad tem czuwa. Jemu zostawili wybór dróg a jakąkol-

wiek poprowadzi ich drogą, wiedzieli naprzód, że wszyscy co do jednego pójdą za nim bez wahania.

Stała się I-a Brygada jakby zakonem braci, zaprzysiężonych na służbę ojczyźnie. Dola i niedola kilku lat spędzonych w nieprzerwanych walkach zahartowała ich na wszelkie próby i zespoliła ich żołnierskie dusze z wielkim duchem Komendanta. Nauki Komendanta były proste i jasne.

— Macie znieść wszystko bez żalu i szemrania nawet gorsze od tego, coście już przeszli, nawet najgorsze. Musicie wytrwać niezachwianie i przetrwać do czasu, gdy Polska zażąda od was wyłączenia wszystkich sił. Wierzajcie, czas ten nastąpi! Niewiadomy jego dzień i godzina, ale na tę godzinę macie być gotowi, albowiem w was jest jedyny początek siły polskiej a poza wami niema jej nigdzie. W dziejach narodu wam sędzono odegrać znakomitą rolę— macie być osnową i kamieniem węgielnym przyszłej armji narodowej — bądźcie godni tego zaszczytu! Wytrwajcie!

I wytrwali żołnierze Piłsudskiego.

Ciągnęła się, wlokła się wojna, pogrążając narody Ewropy w coraz straszliwszym odęmie a nie było widać ani jej wyników, ani końca. Dziczał świat, zamierało życie społeczne w niedostatku i głodzie, albowiem niestarczało rąk do pracy, gdy miliony robotników siedziało

w okopach. Żałoba okryła walczące narody po setkach tysięcy i milionach ich poległych synów. Polska, pozbywszy się moskali jęczała pod srogą okupacją armji austriackich i niemieckich. Nic nie zmieniło się w jej-losach. Znikąd nadziei, znikąd otuchy.

W lipcu roku 1916-go carska Rosja w ostatnim odruchu ostatnich swoich sił zwała się olbrzymią ofensywą gen. Brusilowa na front południowo-zachodni. Na Wołyniu, nad Styrem dwie brygady Legionów zajmowały kilkokilometrowy odcinek. W huraganowym ogniu, w straszliwych szturmach i kontratakach legioniści stawiali bohaterski opór aż zmuszeni ogólnym odwrotem wojsk austriackich i niemieckich opuścili stare okopy i w ciężkich walkach odwrotowych zatrzymali się na nowych pozycjach nad Stochodem. Tam w sierpniu zaszedł fakt przełomowy w życiu Legionów. Komendant I-ej Brygady a moralny wódz całości oddziałów legjonowych zmuszony jest zejść z pola walki i opuścić swoich ukochanych żołnierzy. Zadecydowali o tem Niemcy na skargę nowego c. k. austriackiego generała, nowomianowanego oficjalnego i formalnego szefa c. k. Komendy Legionów Polskich. Piłsudski oparł się rozkazowi, wyznaczającemu I-Brygadzie nadzwyczaj eksponowany odcinek, uważając, że jego brygadzie po wielodniowych bojach i po ciężkich stratach należy się odpoczynek. Ale sztaby austriackie czy niemieckie zawsze

miały tendencję do wyzyskiwania polskich formacji i stawiania ich na najcięższych odcinkach dlatego prosto, że byli to żołnierze mężni i zawsze pewni. W ciągu dwóch lat wojny w różnych wypadkach i rozmaitemi sposobami aż do tej chwili po wielokroć razy udawało się Komendantowi obronić swoich chłopców od zagłady ale nie mogło to trwać wiecznie i teraz, gdy Legjony dostały się pod komendę Niemców, dowództwo armji niemieckiej uznało opór jego za gorszące nieposłuszeństwo. Nastąpiło to, co oddawna groziło Legjonom, to co zawsze w ich losie wisiało w powietrzu. Piłsudski, który uważał siebie i uznawany był przez wszystkich swoich żołnierzy za jedyne go wodza i za jedyne go szafarza krwi polskiej oparł się wszystkim nagabywaniom i ponawianym rozkazom i nie wydał swojej brygady na pożarcie zatrąceniu. Ocalił ją jeszcze raz ale musiał ustąpić z komendy.

Ciężkie było jego pożegnanie z żołnierzami. Poraz pierwszy opuszczał ich nieodstępny wódz i opiekun. W szeregach zawrzało, groził bunt przeciwko Niemcom i c. k. austriackiej Komendzie Legjonów, a w razie buntu pułki legjonowe byłyby rozbrojone i rozpędzone lub internowane w obozach jeńców. Znikłby związek wojska polskiego, zatracone byłyby prace i poświęcenia dwóch lat. Więc surowo zakazał wódz wszelkiego oporu Niemcom.

— Jeszcze zawczasie! Wojna przeciągnie się długo i niewiadomy jej wynik. Niemcy i Austria są jeszcze zbyt potężne. Trwać dalej w twardej służbie i wytrwać! Czekać aż nadejdzie dzień.

Oddawszy pieczę nad swoimi drogimi chłopcami w ręce wyprobowanego, świetnego korpusu oficerskiego I Brygady i ze łzami wzruszenia pożegnawszy się z nimi na historycznej ostatniej odprawie, gdzie powierzył im swoje zamiary i plany Komendant Piłsudski opuścił front i rozpoczął nowy wielki okres swego niestrudzonego żywota. Opromieniony chwałą walk, witany z zapalem przez niepodległościowców, zorganizowanych w kołach politycznych, przez młodzież i przez szerokie warstwy ludności gdzie o tej porze już nadzwyczaj popularnem było imię wodza I Brygady Komendant obejmuje ster prac politycznych i społecznych obozu, którego dążeniem była Niepodległa Polska a który już wówczas nazywano — obozem Piłsudskiego. W tej samej epoce upowszechnia się zaszczytne miano, które odtąd na stałe już związane z jego imieniem i które na wieki wieczne pozostanie w dziejach obok tytułów Naczelnika Państwa, zwycięskiego Wodza Naczelnego armji niepodległej Polski. Jak dotąd legjoniści, tak od tej pory wszyscy zwolennicy jego, młodzież, masy ludowe nazywają go nie inaczej jak Komendantem, jak gdyby wszyscy

uważali się za jego żołnierzy. Tak też było — najzdrowsza część narodu, ludzie pracy i walki uznali go za swego wodza politycznego i przewodnika duchowego. Jego imię łączyło ludzi i skupiało rozproszone kierunki myśli politycznej w jeden wielki obóz.

Obecność w kraju Komendanta Piłsudskiego olbrzymio wzmogła działalność grup politycznych i wlała otuchę w masy, zdręczone wojną oraz łupiestwami i uciskiem władz okupacyjnych. W Krakowie, w Lublinie a głównie w Warszawie powstaje ożywiony ruch przeciwko okupantom, coraz śmielej, coraz głośniej występuje jako naczelne hasło żądanie zupełnej niepodległości Polski. Osobisty wpływ Komendanta budzi w społeczeństwie cnoty żołnierskie — wiarę i męstwo. Całą niewyczerpaną energję swoją oddaje pracom politycznym, opartym na podłożu wartości moralnych: odwagi, woli pracy i wypełniania przyjętych na siebie obowiązków.

— Chcieć to znaczy móc, — mawiał, gdy się przed nim uskarżano na trudności w pracy organizacyjnej, lub gdy mu przedstawiano utopijność hasła niepodległości, którą jakże wielu uważało wówczas za nieziszczalne marzenie.

W tym okresie czasu ku jesieni r. 1916-go w polityce wojennej państw centralnych zaszedł fakt niezmiernej wagi. Cesarz Wilhelm II i nowy cesarz Austrii i król Węgier Karol II ogłosili manifest, zapowiadający utworzenie z ziem

odebranych Rosji odrębnego Państwa Polskiego. Zapowiedź była okólnikowa i mglista, nieokreślone w niej były ani granice nowego państwa, ani stopień jego niezależności, ani termin jego ufundowania. Akt 6 listopada, któremu zresztą w Polsce nikt tak dalece nie ufał wywołał jednak ogromne ożywienie w całym społeczeństwie. Nareszcie sprawa polska siłą wypadków wielkiej wojny wysunięta została na teren polityki europejskiej i bez względu na ostateczny wynik wojny musi być postawiona na porządku dziennym obrad przyszłego kongresu pokojowego. Nie tylko państwa centralne, które trzymają w swych rękach ziemie polskie będą o nich decydowały.

— A reszta należy do nas—tak rozumiał obóz niepodległościowy ten nowy układ stosunków i swoją w nich rolę. Obóz ten ani nie negował całej wagi aktu 6 listopada jak to czynili nasi „emigranci”, którzy uparcie trzymali się Rosji, ani nie ufali na ślepo państwowi centralnym, czem odznaczała się w Warszawie garstka zagorzałych zwolenników „sojuszu” z Niemcami i tego, co nazywano roztrzygnięciem austriackiem sprawy polskiej. Obóz niepodległościowy, reprezentujący masy ludowe i demokratyczną inteligencję, obóz Legjonów w akcie państw centralnych widział wysoce znamienny objaw—oto oba mocarstwa, wyczerpane wojną zmuszone były wysunąć sprawę polską jako atut przeciwko Rosji a zarazem jako niezmiernie drażliwy

problem polityki międzynarodowej, który mógł i musiał wywołać nieporozumienia i tarcia między dyplomacją państw Czwórporozumienia a głównie między Rosją z jednej strony, a Francją i Anglią z drugiej. Ale wysuwając sprawę polską dla własnych celów Niemcy i Austria mimo swej woli pracowały dla Polski.

W takim układzie rzeczy linja postępowania Piłsudskiego i jego obozu była zgóry przewidziana i nakreślona, była ona prosta i jasna. Gromadzić siły i gotować się wszechstronnie na ów najwyższy, końcowy moment wojny, by nie obce siły, nie taki czy inny kongres pokojowy i jego dyplomatyczne intrygi, ale własna, świadoma wola narodu rozstrzygała o losach Polski. Należało budzić w jaknajszerszych masach siły moralne—odwagę wielkich dziejowych problematów, pęd do wolności, upartą wolę w dążeniu do jedyne go celu, godnego, by zań oddać życie—do zdobycia niepodległego, wielkiego zjednoczonego państwa polskiego. A wraz z tem trzeba było stokrotnie pomnożyć własną siłę zbrojną, by w momencie ostatecznego przełomu czynem poprzeć wolę narodu.

Był to plan jedynie słuszny, ale ani Piłsudski, ani obóz niepodległościowy nie łudzili się, że będzie on łatwy do przeprowadzenia. Państwa centralne nie ufały polakom, zarówno Niemcy jak Austriacy chcieli jedynie przez obietnice i przez zwyczajne oszustwo wykorzystać

siły polskie dla swoich własnych celów dyplomatycznych i wojskowych. Trzeba było wszcząć ostrożną ale zdecydowaną walkę z okupantami i obóz walki nie cofnął się przed nią.

W owych dniach jedyna polska siła zbrojna sześć szczupłych pułków piechoty, dwa pułki kawalerji, dywizjon artylerji i kompanja saperów cofnięte były na tyły armji niemieckiej dla odpoczynku i reorganizacji. Zarządzenie to wydane zostało wkrótce po ustąpieniu Komendanta Piłsudskiego z dowództwa I Brygady a jego przyczyną było wzburzenie, które zapanowało wśród oficerów i żołnierzy po rozstaniu się ze swoim ukochanym wodzem.

Pozatem niemcy mieli w tem swoje chytre wyrachowanie. O tej porze wojny rezerwy ich były już na wyczerpaniu, niemcy nagwałt potrzebowali żołnierzy. Liczyli, że polacy, wdzięczni za obietnicę odbudowania państwa polskiego dadzą im żołnierza, a ziemie zaboru rosyjskiego pełne były wyborowego materiału ludzkiego, którego nie zdołała bo nie zdążyła wytrzebić mobilizacja rosyjska. Jako podstawę dla stworzenia armji polskiej niemcy mieli Legjony, należało je tylko zreorganizować jako formacje kadrowe, zapełnić dziesiątkami tysięcy nowych rekrutów, przeszkolić ich i pchnąć tę nową siłę na straszliwy zachodni front, gdzie szybko toponiały siły niemieckie.

Tak więc zamiary Piłsudskiego i obozu niepodległościowego mające na celu spotęgowanie siły liczebnej Legjonów spotkały się z utajonemi zamiarami polityki niemieckiej, zaczyna się walka o polską siłę zbrojną. Niepodległościowcy domagają się samodzielności wojska i uzależnienia go tylko od prawowitego rządu polskiego. Nikt, tylko własny rząd, odpowiadający dążeniom narodu ma prawo rozkazywania wojsku i szafowania krwią polskiego żołnierza! Rząd i wojsko stają się dla tego obozu pojęciem nierozzerwalnem i hasło to rozchodzi się szeroko i coraz szerzej po ziemi polskiej, rozbudzając godność narodową i poczucie polskiej racji stanu—samodzielną myśl polityczną.

W celu przełamania a raczej oszukania dążności stronnictw niepodległościowych a zarazem dla zamanifestowania wobec świata aktu listopadowego rządu Niemiec i Austro - Węgier mianowały jako ciało naczelne Radę Regencyjną, złożoną z trzech osób oraz Radę Stanu jako ciało doradcze i opiniodawcze. Specjalni Komisarze Niemiec i Austrii, przydzieleni do Rady Stanu czuwali nad jej lojalnością i starali się urabiać jej opinię w myśl życzeń swoich rządów. Oba te ciała, zarówno jak i tak zwany rząd, czyli gabinet ministrów były to tylko pozory dla omanienia opinii polskiej i dla zachowania Rosji i państw Czwórporozumienia tudzież reklamy wobec państw neutralnych. Nie-

mał nie się nie zmieniło w Polsce, podawnemu rządziły samowładnie władze okupacyjne, podawnemu łupiły ludność i doprowadzały ją do ostatniej nędzy. Rząd polski nie posiadał w istocie żadnej władzy a wojenny generał gubernator niemiecki przez zaprzędane sobie gazety gadzinowe łudził opinię obietnicami, że stan przejściowy minie rychło i że z chwilą ogłoszenia panującego króla polskiego rząd otrzyma pełnię władzy. Legjony rozmieszczone zostały garnizonami w Warszawie i na prowincji i Niemcy zaczęli gwałtowną agitację w celu masowego powołania pod broń ludności polskiej w obu okupacjach.

Stanowczo sprzeciwiły się temu stronnictwa niepodległościowe a Piłsudski, którego powołano do Rady Stanu otwarcie wystąpił przeciwko zakusom okupantów. Z musu, dzięki jego ogromnej popularności powierzono mu departament spraw wojskowych i na tem stanowisku rozwinął on energiczną akcję przeciwko przyjmowaniu do Legjonów nowych ochotników, dopóki o losie wojska decydować będą okupanci. Zarówno na pogróżki Niemców jak i na wszelkie namowy tchórzliwych i krótkowzrocznych polityków odpowiadał niezmiennie: —bez rządu polskiego niema polskiego wojska!

Politycy umiarkowani, tak zwani realni, opierający się w swoich rachubach na rzeczy-

wistości, czyli tylko na tem co jest, nie sięgając dalej ani myślą, ani odwagą, ani wyobraźnią—a takich w Polsce zawsze było najwięcej—zarzucali Piłsudskiemu, że bez potrzeby drażni Niemców swoim uporem i gubi sprawę wojska. Ale Komendant przeniknął plany Niemców. Wiedział on, że pod ich protekcją nigdy nie powstanie armja narodowa, będą to jedynie oddziały pomocnicze dla Niemców, którzy wyzyskują je i zużyją dla własnych celów politycznych i wojskowych. Wiedział naprzód, że los Legjonów jest rozstrzygnięty. Spełniły one swoją rolę dziejową w pierwszej fazie walki o armję narodową i w najbliższej przyszłości będą musiały ustąpić z widowni. Legjony walczyły na froncie w ciągu dwu lat z bezgranicznem poświęceniem i z zaparciem się siebie, ponosząc ciężkie straty i oczekując jakowejś odmiany w losie polskim. Obecnie, w trzecim roku wojny światowej jedyną odmianą były obłudne i chytne na niczem nie oparte obietnice rządów okupacyjnych w jednym celu — wciągnięcia w krwawe walki dziesiątków i setek tysięcy nowych żołnierzy polskich i to na zachodnim froncie! Czyż żołnierz polski miał zostać najemnikiem, który za mgliste obietnice biłby się w sprawie niemieckiej przeciwko Francji, Anglii, Belgji, dla których cała Polska miała uczucia przyjazne i których zwycięstwa nad Niemcami pragnęła z całej duszy? Byłoby to hańbą dla naszego

narodu i byłoby zarazem ślepotą polityczną — było to absurdem i niepodobieństwem.

Jednak wielu polityków polskich, nie widząc chytrej gry Niemców i nie posiadając w duszy męstwa parli ku tworzeniu armji polskiej za wszelką cenę. Wszczęli oni gorszącą walkę z Piłsudskim w swoich gazetach, na posiedzeniach Rady Stanu i pozyskali kilku zwolenników wśród wojskowych z c. k. Komendy Legjonów i z II-ej Brygady Legjonów. Była to walka beznadziejna, gdyż Komendant Piłsudski był niezłomny a opierał się na olbrzymiej większości oficerów i żołnierzy legjonowych i na szerokich masach społeczeństwa. Na pomoc realnych polityków, których wówczas nazywano aktywistami pośpieszyły władze okupacyjne. W lipcu 1917 roku w zatargu o przysięgę, którą złożyć mieli ci z legjonistów, którzy byli dawnymi poddanymi rosyjskimi doszło do ostrego starcia. Legjoniści odmówili złożenia przysięgi i w liczbie kilku tysięcy wraz ze swymi oficerami zostali internowani w obozach jeńców, a Komendanta Piłsudskiego wywieziono do Niemiec i zamknięto w twierdzy Magdeburgu.

Po trzech latach walki i bohaterskiego wytrwania przestała istnieć Pierwsza Brygada. I tak samo, jak w dniu 6 sierpnia 1914-go roku młodociani strzelcy w pełni poczucia swej roli dziejowej poszli do boju na rozkaz Komendanta, tak i teraz wiedzieli, co czynią, gdy za jęgo

wolą odmówili złożenia hańbiącej przysięgi. Wiedzieli, że tym czynem obronili godność swego narodu i godność imienia żołnierza polskiego. Ich uwięzienie było wobec całego świata wielką manifestacją okazującą wolę narodu do niepodległego bytu. Obalili oni chytre matactwa państw centralnych i znakomicie rozbudzili w społeczeństwie zdrową myśl, że jedynie własnym wysiłkiem i własną ofiarą naród polski zdoła wydobyć się z niewoli i z zależności od obcej polityki. W dziejach odrodzenia moralnego narodu ten czyn stoi na równi z czynem 6 sierpnia. I za tym razem wódz i żołnierz, Komendant Piłsudski i I Brygada są zjednoczeni i niezłomni w swem dziejowym powołaniu — w pracy i w walce dla niepodległości narodu i w dążeniu do tego celu nie cofają się przed żadnymi trudnościami i przed żadną ofiarą. I za tym razem niezłomna jest ich wiara w lepszą przyszłość narodu. Idąc do więzienia wiedzą, że nie zabraknie Polsce bojowników, że na ich miejsce wielotysięczne masy rozbudzone i zagrzane do czynu, dalej prowadzić będą ich dzieło.

Zaledwie zesłi z pola żołnierze polscy a natychmiast rozpoczynają swoją działalność rewolucyjną bojownicy Polskiej Organizacji Wojskowej, założonej uprzednio przez Komendanta dla rozbudzenia najszerzych warstw ludności i przygotowania kraju, gdy na to przyjdzie czas do walki masowej i decydującej o niepodległość.

Bohaterska P. O. W., tak samo jak strzelcy, jak legioniści składała się z młodzieży i należy do tego samego pokolenia, które w dobie wielkiej wojny światowej skupiło w sobie najczystsze i najdzielniejsze duchy i serca, i charaktery.

Jej praca i jej walka, trwająca przez półtora roku aż do samego końca wojny światowej jest dalszym ciągiem pracy Legjonów. Jej pracownicy, jej bohaterowie i jej męczennicy, to synowie ludu i inteligencji, godni synowie swej wielkiej epoki, wierni, nieodrodni żołnierze Komendanta—dzieci 6 sierpnia.

III.

Gdy w pamiętnym dniu Listopada zjawia się w Warszawie więzień magdeburski, zastaje on kraj we wrzeniu i w zamęcie, gdzie niezmierna radość wyzwolenia miesza się na każdym kroku z niezliczonymi kłopotami, gdzie zewsząd czyhają groźby i niebezpieczeństwa a zapal tworzy cuda... W tym dniu od pierwszego rzutu oka ujrzał on dzieło wielkiego odrodzenia dokonane przez połączone siły pokolenia, które wychował i któremu przewodził. Zastał Tymczasowy Rząd Ludowy, złożony ze swoich starych przyjaciół, zastał przy gorączkowej pracy wszystkich dawnych towarzyszy broni, na których wezwanie zgłaszali się tysiącami legjoniści i powoaci i na poczekaniu w kilka dni tworzyli pułki, które natychmiast śpieszyły na zagrożone granice. Tysiące ochotników ożywionych tradycjami legjonowemi ścigało ze wszystkich zakątków kraju do nowoformujących się oddziałów. Na tle ogólnego porywu obóz niepodległościowy wypróbowany w ciężkich pracach i walkach wybijał się na czoło budowni-

czych nowego państwa. Ludzie ci i teraz, po osiągnięciu niepodległości pracowali dla sprawy społecznej równie gorąco i bezinteresownie jak i przedtem w ciągu czterech lat wojny i okupacji, gdy przyszłość ojczyzny była jeszcze niewiadoma i mroczna. To pokolenie, dla którego niepodległość nie była mrzonką ale wyraźnym celem i które w najcięższych czasach niewoli i wojny nigdy nie traciło ducha, teraz w nowej Polsce na wszystkich placówkach pracy, we wszystkich dziedzinach życia społecznego stało się na długie lata ostoją i obroną młodego państwa. Ci godnie zapracowali na zaszczyt wolności, tym zaprawdę nie zadarmo dostała się Polska!

A ich wódz bohaterski wprost z magdeburskiego więzienia wyniesiony został na sam szczyt życia państwowego. Wyniósł go na to miejsce najwyższe i jedyne ogólny poryw uwielbienia i wdzięczności a wobec tej woli mas zamilknąć musiała niechęć i zawiść ciemnych duchów, owych wiecznie trzeźwych i rozsądnych samolubów, niezdatnych ani do zapału, ani do ofiary. Naczelnikiem Państwa, głową wolnej ojczyzny został człowiek, który życie oddał sprawie wyzwolenia narodu, który w tragicznym dniu 6 sierpnia 1914 roku nie zawahał się wydać swoim strzelcom rozkaz wymarszu.

Ten szczytny dzień to pełna chwały wspinała karta w dziejach naszego narodu. Na

wieki wieczne pozostanie on we wdzięcznej pamięci potomnych a nam, współczesnym rozumieć go należy do głębi i czcić jako wiekopomną datę narodowego odrodzenia, jako pierwszy krok ku zdobyciu wolności. To dzień bohaterstwa i ofiary młodego pokolenia, które śmiało powiedzieć nam może słowami swej pieśni:

My Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada
Na stos
Rzuciliśmy
Naszego życia los.

POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE

Warszawa, ul. Jasna 11, tel. 419-18.

Udziela bezpłatnie informacji i opieki emigrantom i reemigrantom, wydaje pismo tygodniowe p. t. „WYCHODŹCA”, prowadzi hotel dla emigrantów w Warszawie i kantyny w obozach emigracyjnych w Wejcherowie i Gdańsku, oraz na stacji zbiornej w Gdyni.

„WYCHODŹCA”

tygodnik, poświęcony sprawom emigracji i reemigracji, organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, pod naczelną redakcją MICHAŁA PANKIEWICZA, wychodzi w Warszawie, ul. Jasna 11, telefon 419-16.

Prenumerata roczna: w kraju 12 złotych, w Stanach Zjedn. i Kanadzie — 3 dolary, w Argentynie — 10 pesów, w Brazylii — 20 milrejsów, we Francji i innych krajach — 40 fr. fr.

WYDANICTWA POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO:

	zł.
Wiesław Malinowski. Poradnik dla wychodźców i re-emigrantów, 1923 (wyczerpane)	
Aleksander Kurowski. Przewodnik dla wychodźców do Brazylii, 1924 (wyczerpane)	
Inż. Julian Husarski. Międzynarodowa konferencja emigracyjna w Rzymie a Polska, 1924 (wyczerpane)	
Wojciech Szukiewicz. Kanada — kraj przyszłości 1925	0,50
Michał Pankiewicz. W sprawie wychodźstwa do San-Paulo, 1923	1,50
Aleksander Janowski. Pamiątka z Polski, z 41 ilustr. 1926	1,50

Ponadto T-wo posiada na składzie następujące wydawnictwa emigracyjne:

Dr. Mieczysław Szawleski. Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki	20,—
Dr. Józef Włodek. Widoki emigracji do Argentyny	1,—
Lucjan Emil Migasiński. Polacy w Paranie współczesnej	1,50
Michał Pankiewicz. Z Parany i o Paranie	1,—
St. Klimowicz. Poradnik dla wychodźców do Francji	1,—
Andrzej Strug. Wiekopomny dzień 6 sierpnia 1914.	

Przy zamówieniach pocztowych do ceny książki dolicza się kosztą przesyłki.